KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

10 gr

Niedziela 19 lutego 1939 r. Nr. 50

Tajemniczy zamach na Mussoliniego

Zamachowiec ciężko ranił agenta z ochrony



RZYM. Wczoraj po południu ujawnione zostało zajście, które się wydarzyło we wtorek rano w pobliżu rezydencji Mussoliniego — willa Torlonia.

Osobnik, którego nazwisko trzymane jest przz policję w tajemnicy zranił ciężko agenta policji tajnej, strzeliwszy do niego dwukrotnie z rewolweru.

Tylko niewiele osób było świadkami tego zajścia, które rozegrało się we wtorek rano na pół godziny przed zwykłym pojawieniem się Mussoliniego, udającego się o tej porze samochodem do pałacu Weneckiego.

Tajny agent zauważył jakiegoś osobnika, spacerującego bez kapelusza wzdłuż wysokiego muru, oddzielającego willę Torlonia od ulicy Nomentana.

Po kwadransie obserwacji agent podszedł do nieznajomego i zapytał go co robi w tym miejscu. „Czekam na znajomego" — padła odpowiedź.

Zgodnie z istniejącymi przepisami agent zażądał wylegitymowania się podejrzanego osobnika.

„Oto moje papiery" — odpowiedział nieznajomy i włożywszy rękę do kieszeni palta strzelił do agenta z rewolweru przez kieszeń. Ugodzony dwoma kulami w brzuch agent padł na ziemię.

Na odgłos strzałów nadbiegli inni agenci policyjni i aresztowali osobnika, który stojąc bez ruchu wpatrywał się w bramę, wiodącą do willi Torlonia. Został on przewieziony do więzienia.

Rannego agenta odwieziono do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili, że rany są poważne, aczkolwiek nie śmiertelne.

Wstępne przesłuchanie zamachowca stwierdziło, że został on zwolniony przed 12-tu dniami z domu obłąkanych w okolicach Rzymu.

Koła oficjalne odmawiają wszelkich wyjaśnień w sprawie tego tajemniczego zajścia. Zachodzi przypuszczenie że w ten sposób udaremniono jeszcze jeden zamach na Mussoliniego.

Manewry francuskie na wodach Tunisu

PARYŻ. Na wodach Tunisu rozpoczęły się wczoraj manewry morskie, w których bierze udział 1-szy dywizjon krążowników i 3-cia eskadra kontr - torpedowców. Manewry te potrwa kilka dni.

Wizyta min. Ciano w Polsce

będzie trwała cztery dni



Włoski minister Spraw Zagranicznych hr Ciano, który wraz z małżonką hr. Eddą Ciano i towarzyszącymi mu osobami przybędzie dnia 25 b. m. do Warszawy, zabawi w stolicy 2 dni. Państwo Ciano mieszkać będą w pałacu Blanka.

Program wizyty włoskiego ministra przewiduje m. in. złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, audiencję u Pana Prezydenta R. P. i śniadanie na Zamku. Dalej min. Ciano podejmowany będzie obiadem i rautem przez ministra Spraw Zagranicznych Becka oraz ambasadora włoskiego barona Valentino.

W czasie pobytu w Warszawie min. Ciano złoży również wieniec na grobie żołnierzy włoskich w Młocinach i będzie obecny przy uroczystości odsłonięcia pomnika płk. Nullo w Al. Frascati.

Hr. Ciano jako oficera włoskich wojsk lotniczych podejmować będzie także śniadaniem miejscowy pułk lotniczy.

Po dwudniowym pobycie w Warszawie min. Ciano wyjedzie na dzień do Białowieży, gdzie weźmie udział w polowaniu. Z Białowieży min. Ciano uda się do Krakowa, gdzie spędzi czwarty i ostatni dzień swej wizyty w Polsce.

W Krakowie min. Ciano złoży wieniec na trumnie Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. W Krakowie nastąpi też oficjalne pożegnanie włoskiego gościa.

Mordercze strzały na Marszałkowskiej

Urzędnik pocztowy zabił księgarza i ranił śmiertelnie listonosza

Wczoraj wieczorem na krótko przed godziną dwunastą rozegrała się na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie zbrodnia, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch mężczyzn, a mianowicie: Bogdana Grabowskiego i Józefa Zakrzewskiego.

Według relacyj naocznych świadków ponurej rozprawy zbrodnia miała przebieg następujący:

Około godziny 11.30 wieczorem, już po zamknięciu bramy, z cukierni Kleszcza na rogu ulicy Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej wyszły cztery osoby: Bogdan Grabowski, z zawodu księgarz, zamieszkały przy ul. Browarnej 20, jego narzeczona Krystyna Zakrzewska, zamieszkała przy ulicy Chmielnej 58, jej brat Józef Zakrzewski, z zawodu listonosz (również Chmielna 58) oraz koleżanka Zakrzewskiej o nieustalonym na razie nazwisku.

Całe towarzystwo skierowało się Marszałkowską w kierunku placu Zbawiciela, gdy w pewnej chwili Krystynę Zakrzewską zaczepił pewien nieznajomy mężczyzna.

Oczywiście w pierwszym rzędzie narzeczony Grabowski, a po tym brat narzeczonej Zakrzewski zwrócili intruzowi uwagę na jego zachowanie, wskutek czego nastąpiła dość ostra choć krótka wymiana zdań.

W kilka sekund po tym całe towarzystwo odeszło, a wówczas rozległ się huk trzech strzałów rewolwerowych.

Na chodnik ulicy Marszałkowskiej tuż pod sam kiosk zwaliły się na siebie dwa ciała, Bogdana Grabowskiego, który trafiony został w tył głowy dwoma strzałami i poniósł śmierć na miejscu, oraz Józefa Zakrzewskiego, który został postrzelony w głowę.

Na rozpaczliwy krzy obu pozostały przy życiu kobiet i na huk strzałów zbiegli się natychmiast przechodnie i policja.

Morderca, jak się następnie okazało, urzędnik pocztowy Jan Jastrzębski, zamieszkały w Radości przy ul. Piłsudskiego 46, nie uciekał po dokonaniu zbrodni, lecz schowawszy do kieszeni rewolwer, oparł się o pobliską bramę i oczekiwał. Gdy ktoś z tłumu krzyknął, aby go brać, odpowiedział:

— Przecież stoję i czekam na to!

Wkrótce też przybyła na miejsce wypadku policja, która po rozbrojeniu i aresztowaniu Jastrzębskiego zawezwała Pogotowie Ratunkowe. Józefa Zakrzewskiego odwieziono do szpitala, gdzie jednak przed dokonaniem operacji umarł, zaś ciało zabitego księgarza Grabowskiego zabezpieczono w pobliskiej bramie.

Przyprowadzony do XI komisariatu morderca okazał się pod chmielonym, acz zupełnie przytomnym. Podał dokładnie swoje personalia, zdaje sobie doskonale sprawę z popełnionej zbrodni, ale jej zupełnie nie żałuje. Jako powód morderca podał, że został przez wychodzące z cukierni towarzystwo spoliczkowany, więc nie pozostał dłużny, po czym dodał:

— Oni myśleli, że to straszak? A to nie jest straszak! To jest taki straszak, od którego się kładzie ludzi na miejscu.

Godnym uwagi jest szczegół, że Jastrzębski strzelał z tyłu, a więc już po kłótni, gdy całe towarzystwo odchodziło w swoją stronę.

Przyczynę mordu wyjaśni dochodzenie.

F.I.S. Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

W dniu wczorajszym w obecności Pana Prezydenta R. P. odbył się bieg wojskowy patroli narciarskich. Ministra Spraw Wojskowych zastępował gen. Regulski.

Start i meta były pod Krokwią, trasa biegła pod reglami. Długość trasy wynosiła 25 km. Po 18-tym km. trasa prowadziła przez stadion, w pobliżu którego odbyło się strzelanie.

Pogoda była bezsłoneczna publiczności zebrało się około 2 tysiące. Najlepszy czas osiągnęli Niemcy. W strzelaniu najlepsi Włosi.

WYNIKI BIEGU PATROLI: Pierwsze miejsce Niemcy, czas 2.26,16 godz. drugie Szwecja, 2.28,48, trzecie Polska, 2.42,30. Emocjonujący był zwłaszcza koniec biegu patrolu polskiego, który gorszy w strzelaniu od Włochów zajął ostateczną różnicą 10 sek trzecie miejsce przed nimi.

Patroli zgłoszono 7. Skład patrolu niemieckiego: por. Gaum, podoficer Zamgl. Szauman, Speckbacher.

Patrol szwedzki: por. Hjukstrom, podoficer W. Hjukstrom, strzelcy Oestenson, Irelander.

Patrol polski: por Hamburger, podoficer Wawrzacz. strzelec Haratyk.

Trzy państwa północne

w walce ze straszliwą plagą wilków

HELSINKI. Lokalne władze północnej Finlandii postanowiły wspólnie z odnośnymi czynnikami lokalnymi norweskimi i szwedzkimi zorganizować wspólną akcję dla walki z plagą wilków, które bardzo dotkliwie dają się we znaki mieszkańcom północnych obszarów wymienionych krajów.

Czynniki do walki tej powołane stwierdzają, że na przestrzeni ostatnich 20 lat nie widziano w tych krajach tak olbrzymich i tak zuchwałych stad wilków, których ofiarą padły setki reniferów i innych zwierząt domowych.

W ciągu zimy bieżącej, zanotowano również wypadki zagryzienia na śmierć kilkunastu ludzi.

Władze fińskie norweskie i szwedzkie postanowiły w związku z tym przystąpić do radykalnej akcji wytępienia szkodników, przeznaczając na ten cel 50 tys. koron szwedzkich.

Dramatyczne narodziny w poczekalni Dworca Głównego w Warszawie

Nie znają nazwisk ojców swoich dzieci

60.000 dzieci nieślubnych przybywa Polsce każdego roku

Poranną ciszą olbrzymiej hali starego warszawskiego dworca Głównego w Warszawie wstrząsnął przedziwny okrzyk:

— Ratujcie!... O Boże!!! Skonam!...

Wyrósł nagle, jak spod ziemi, tłum. Dwóch posterunkowych z pobliskiego posterunku poczęło ludzi rozpędzać pałkami.

— Pogotowie Ratunkowe wezwać natychmiast! — zawołał ktoś z tłumu.

— Z tej hali ją przynajmniej zabrać!

— Ona już przecież rodzi!...

Po chwili przecisnął się przez tłum jakiś pan w cywilnym ubraniu, krzyknął na ciżbiących się, posterunkowym kazał utorować miejsce, sam zaś podniósł młodą, wijącą się w bólach dziewczynę z posadzki kamiennej i razem z kimś z tłumu poprowadził ją w kierunku peronu.

Stara znajoma z poczekalni

Nie było się nawet kogo poinformować o to, co zaszło. Dopiero z oddali dostrzegliśmy panią z misji dworcowej.

— To bezdomna dziewczyna — oświadczyła nam. — Widywałam ją często w hali, wielokrotnie nawet prosiłam policjantów, żeby jej stąd nie wyrzucali...

— Czy pani nie wie — zapyliśmy — co się z nią teraz stanie po urodzeniu tego dziecka?

— Pójdzie prawdopodobnie do Zakładu Opiekuńczego im. ks. Boduena w Warszawie. Tam wszystkie prawie opuszczone matki znajdują opiekę wzamian za pielęgnowanie innych dzieci, najczęściej podrzutków.

Obraz dramatycznego rozwiązania w poczekalni Dworca Głównego w Warszawie skojarzył nam się w tej samej chwili z równie tragicznym rozwiązaniem, jakiego byliśmy świadkami, podczas jednej z lustracyj domów noclegowych w Warszawie. I tam do ostatniej chwili na twardej pryczy młoda matka — panna, porzucona przez swego kochanka i rzucona, na pastwę złego i dobrego losu.

Z tym większym też zaciekawieniem udaliśmy się do domu im. Boduena, aby tam na własne oczy przyjrzeć się życiu tych kobiet nieszczęśliwych i jeszcze bardziej nieszczęśliwego ich potomstwa.

Czy kochają maleństwa

Zastaliśmy więc około 80 opuszczonych matek zarówno nieślubnych, jak i kobiet zamężnych, porzuconych przez mężów przed rozwiązaniem. Interesują nas oczywiście przede wszystkim matki nieślubne.

— Czy one kochają swoje maleństwa? — pytamy oprowadzającej nas pani.

— Zależy jak które. Są takie, które chętnie oddałyby swoje dzieci obcym ludziom na własność, aby tylko uniknąć kłopotu, wiele jednak nie przelewa na dziecko uraz, jakie żywi dla ojca. Marzą o tym, aby dzieci wychować, aby móc zapracować na nie.

— A stosunek do tych dziewcząt ojców ich dzieci? Czy przychodzą tu odwiedzać je, czy przyznają się do ojcostwa?

— To znów zależy jak którzy. Normalnie stosuje się u nas zwyczaj, że opiekunka zakładowa stara się natychmiast po przyjęciu matki do zakładu nawiązać kontakt między nią, a domniemanym ojcem. Czyni to albo ustnie składając takiemu ojcu wizytę, albo drogą korespondencji, zapraszając go do zakładu. I tu zdarza się bardzo różnie. Są ojcowie, którzy przyznają się od dzieci od razu, obiecują się ożenić (najczęściej po odbyciu służby wojskowej, która utrudnia im zawarcie małżeństwa), są tacy, którzy obiecują pomoc materialną nie wypowiadając się na razie co do prawnego unormowania sprawy, są jednak i tacy, którzy z punktu odmawiają jakiegokolwiek poczuwania się do ojcostwa, obiecując jednocześnie wskazać właściwych ojców.

— Cóż się więc czyni w wypadku, gdy matka wskazuje domniemanego ojca, a ten wypiera się jakiegokolwiek związku?

— Pomaga się nieślubnej matce przy wytaczaniu procesu o alimenty. Nie zawsze jednak dysponuje matka właściwymi warunkami umożliwiającymi wytoczenie sprawy. Proszę niech panowie zechcą tylko porozmawiać z tą na przykład dziewczyną na temat jej macierzyństwa.

Na wezwanie naszej przodowniczki staje przed nami jedna z matek. Młoda dziewczyna o pięknych chabrowych oczach i rozchylonych w smutnym uśmiechu pełnych, lśniących wargach.

— Kto jest ojcem pani dziecka? — pytamy.

— Jeden student. Podszedł do mnie na Książęcej, zaczął rozmawiać, mówił, że mu się podobam i kazał, żebym poszła do jego kawalerki...

— Długo pani go znała?

— Tylko ten jeden raz. Potem już go więcej nie spotykałam.

— A zna pani chociaż jego imię i nazwisko?

— Tego mi nie mówił, a jak w parę miesięcy potem poszłam na jego kawalerkę, to już tam od dawna nie mieszkał...

45-letni „podlotek"

Matek, które nie znają nazwiska swych nieślubnych mężów jest niestety dużo, przy czym znajdują się wśród nich nie tylko naiwne, młode dziewczęta, ale stare po prostu kobiety. Jedna z nich liczy naprzykład 45 lat.

— Tak więc lekkomyślnie zgodziła się pani na znajomość z człowiekiem najzupełniej obcym, pierwszy raz widzianym? — pytamy jej.

— Ano, w takiej chwili to tam się nikt o imię i nazwisko nie pyta — brzmiała równie głupia jak i tragiczna odpowiedź. — Widziałam, że jest policjantem to i o co się miałam martwić!...

— A dziecko? Co pani z nim teraz zrobi?

— O, o to wiele się nie turbuję! Tylko trochę do siebie dojdę, to i zarobię na małego...

A po chwili dodaje w najpełniejszej nieświadomości:

— Podobnież nawet tutaj z zakładu mają go wyszukiwać wedle tego, żeby lementa płacił...

Nic nie będzie z tych „Lementów"

Po takim oświadczeniu nie mamy nawet sił, żeby jej tłumaczyć, iż trudno wyszukiwać zakładowi jej kochanka, skoro sama go nie zna i że z tych „lementów" nic przecie nie będzie. Wolimy już dalszą rozmowę przeprowadzić bezpośrednio z kierownictwem domu im. Boduena, które opowiada nam o spostrzeżeniach poczynionych na matkach nieślubnych w okresie kilku lat sprawowanej nad nimi opieki.

— Zakład nasz posiada dla opuszczonych matek około 100 miejsc — oświadczają nam. — Ruch w zakładzie jest stosunkowo duży, bowiem w ubiegłym roku przyjęto około 350 kobiet. Były to przeważnie matki w wieku od lat 22 do 26, chociaż mieliśmy wśród nich wielką ilość 14 i 15 letnich dziewcząt, jak również kobiety w wieku od lat 40 do 50!

— Wszystkie pochodziły z Warszawy, czy również z prowincji?

— Większość z prowincji. Wśród obecnie przebywających w zakładzie 81 matek 10 tylko urodziło się w Warszawie, a wychowywało się w niej 14. Reszta pochodzi z miast i miasteczek, a najwięcej ze wsi, bo aż 46. Zdarzają się wśród nich takie, które przybyły do Warszawy tylko celem przeprowadzenia rozwiązania, aby się ukryć, z mającym przybyć na świat maleństwem, przed sąsiadami...

Przerażające cyfry

Z opowiadań kierownictwa zakładu im. ks. Boduena można by wysnuwać całe dramaty, całe tragedie nie tylko indywidualne, ale zrozumiane społecznie, stanowiące przerażający obraz klęski, jaka nęka nasze społeczeństwo w sposób bardziej dotkliwy niż inne narody cywilizowane.

Okazuje się bowiem, że **w samej Warszawie rodzi się więc w ciągu roku 1500 nieślubnych dzieci, a w całej Polsce przychodzi ich na świat w ciągu roku około 60 tysięcy.**

Są to w 80 procentach ludzie bez nazwisk, ludzie figurujący w dowodach pod inicjałami w rubryce ojca „N. N.", dziewczęta, które zazwyczaj idą śladami swoich matek, chłopcy, którzy nie otrzymawszy właściwego wychowania powiększają aspołeczną klasę najniższych stu tysięcy.

Przyglądając się obrazom z domu Boduena i przypominając sobie tragiczne rozwiązanie w halli dworca Głównego, rodzi się pytanie:

— Jak tej klęsce zapobiec. Co czynić w kierunku pomniejszenia liczby przychodzących na świat dzieci nieślubnych?!

O właściwą opiekę nad dziewczyną

— Nie można w tym względzie przyznać całkowicie słuszności niektórym twierdzeniom, że klęsce tej zapobiec może ustawa, która zagwarantuje alimentację matkom nieślubnym i umożliwi dochodzenie ojcostwa. Alimentacja bowiem jest w licznych wypadkach przyczyną wzrastania nieślubnych narodzeń. Szczególnie kobiety moralnie wykolejone wykorzystują moment, aby urodzeniem nieślubnego dziecka zapewnić sobie utrzymanie.

Naszym zdaniem podejść należy do zagadnienia od strony zasadniczej: Biorąc mianowicie za nieulegający żadnej wątpliwości pewnik, że matki nieślubne pochodzą najczęściej i przeważnie ze środowisk dzieci i młodzieży zaniedbanej, należy roztoczyć jak najgłębiej pomyślaną opiekę nad młodą dziewczyną przez zagwarantowanie jej uczciwej pracy i rzetelnej za nią zapłaty.

Wszelkie zło rodzi się tylko i jedynie z nędzy, z winy wadliwego ustawodawstwa społecznego i z braku pracy.

JOT

Panowie administratorzy! -- pośpieszcie się

Po rozpoczęciu zbiórki Komitet Pomocy Zimowej rozesłał do administratorów wszystkich domów w stolicy listy składek, które miały być zwrócone do wypełnianiu przez lokatorów deklaracyj.

Niestety, odsyłanie tych list odbywa się tak opieszale, że Komitet był zmuszony zaangażować 35 osób z pośród bezrobotnych pracowników umysłowych, których rola będzie polegać na kontrolowaniu czynności administracji domów przy zbiórce ofiar.

Taka była mniej więcej treść oficjalnego komunikatu, rozesłanego przez Stołeczny Komitet Pomocy Zimowej do całej prasy warszawskiej.

Czy wiadomość ta odniesie jakiś skutek, czy pobudzi pp. administratorów do żywszej i szybszej działalności — nie wiemy. Wiemy natomiast, że sprawa ta szwankuje już od pierwszego roku akcji.

Listy składkowe, przesłane do administracji domów, tkwią tam przez szereg miesięcy, ba, nawet zebrane ofiary leżą czasem bardzo długo w szufladach, zanim po wielu przypomnieniach złożone zostaną nareszcie w kasach Komitetów.

Nie mamy bynajmniej zamiaru twierdzić, że wszystkie administracje domów postępują tak ospale. Owszem, bardzo duży procent list zwracany jest punktualnie. Świeże nam są natomiast w naszej świadomości wypadki z ubiegłych okresów akcji, kiedy to pewna, dość znaczna zresztą, ilość pp. administratorów tak długo przetrzymywała listy i zebrane kwoty, że aż trzeba było uciekać się do interwencji czynników urzędowych.

Wierzymy, że podobne fakty nie powtórzą się, musimy jednak zwrócić uwagę, że obecnie w okresie największego nasilenia akcji, każdy grosz nie wpłacony na czas robi lukę w budżecie miesięcznym Pomocy Zimowej i ogranicza jej środki. Przytem składki te są groszem publicznym, zatrzymywanie którego na własne bezprocentowe pożyczki (bo inaczej tego nazwać nie można) jest przestępstwem, i to przestępstwem bardzo poważnym.

We własnym więc interesie — nie mówiąc już o obowiązku społecznym — powinny administracje domów przeprowadzić jak najrychlej powierzoną im, jako mężom zaufania, akcję zbiórkową i wpłacić zebrane składki do odpowiednich komitetów Pomocy Zimowej, nie czekając na interwencję.

(Z. G.)

Pożyczka dla Chin

SZANGHAJ. Prasa chińska donosi, że banki w Hong - Kongu udzieliły Chinom pożyczki w znacznej wysokości — 60 milionów dolarów, przeznaczonej na uprzemysłowienie Chin południowo - wschodnich.

Zamknięcie granicy hiszpańskiej

LIZBONA. Według doniesień z Burgos, w nocy z piątku na sobotę zostały zamknięte z rozkazu gen. Franco wszystkie granice hiszpańskie.

Zarządzenie to pozostaje w związku z przegrupowaniami wojsk narodowych.

Zdzisław Wójtowicz

O wspólne prawo dla towarzyszy broni

Razem przelewana krew do jednakowych uprawnia odznaczeń

Pos. St. Klimkiewicz złożył do laski marszałkowskiej projekt ustawy o wojennym krzyżu i medalu ochotniczym. Odznaczenie to otrzymywać mają osoby, które **ochotniczo** służyły w Wojsku Polskim od 12 listopada 1918 roku do 16 października 1920 roku.

Odznaczeni wojennym krzyżem lub medalem ochotniczym mają być zrównani w uprawnieniach z uczestnikami walk o Niepodległość.

Nie wnikając w zasadę odznaczeń, która zdaniem p. prem. Składkowskiego leży w charakterze każdego Polaka, musimy z obowiązku publicystycznego podnieść szereg zastrzeżeń.

Dla uczestników walk i prac niepodległościowych został utworzony Krzyż i Medal Niepodległości, odznaczenia niezwykle zaszczytne, więc słusznie się stało, że odznaczonych obdarzono specjalnymi uprawnieniami. **Tego wymagała zasada sprawiedliwości, gdy czyn ich został ukoronowany najpiękniejszym zwycięstwem.**

Prawo do tych odznaczeń zostało uwarunkowane od terminu dokonanej dla Polski służby i tylko w nielicznych wyjątkach termin ten przekraczał datę 11 listopada 1918 roku.

Czyż jednak walka o Niepodległość w dniu tym została zakończona? Czyż nie dopiero po tej dacie rozpoczęły się najkrwawsze zmagania o Niepodległość? Czyż zapomnieliśmy o nawale bolszewickiej pod Warszawą, **która chciała zmiażdżyć** młode państwo, rwące się do wolności?

Dopiero zwycięska bitwa nad Wisłą zakończyła w lwiej części zbrojną epopeę niepodległościową naszego pokolenia i dlatego **osad krzywdy mógł zagościć w sercach tych, którzy w tej rycerskiej epopei brali czynny udział, a nie przyznano im praw i honorów niepodległościowców.**

Przeświadczenie o spełnionym obowiązku zamykało usta wszelkim skargom.

Teraz wysuwa się projekt odznaczenia ochotników, którzy służyli w szeregach przed końcem wojny polsko - bolszewickiej i zrównania ich w prawach z niepodległościowcami sprzed 11 listopada 1918 roku.

Pytamy: **dlaczego tylko ochotnicy mają zyskać prawo do wyróżnień i przywilejów?** Dlaczego np. rocznik 1901, który poszedł do szeregów z poboru, rocznik najmłodszy i najbardziej wysłużony w tym chwały pełnym okresie, poniósł mniej zasług i ofiar dla Polski, niż roczniki cokolwiek starsze, które mogły ochotniczo stawać do szeregów, bo ich z poboru nie wzywano?

Służba ich, wprawdzie ochotnicza, trwała krócej, lecz rozpoczęła się w tak wyjątkowym okresie, który **uzasadniał powszechną mobilizację.**

Nie wolno dziś dzielić żołnierzy Józefa Piłsudskiego na dwie kategorie. Jedna była Polska i jeden Jej żołnierz służył!

W szeregach niczym się ochotnik nie różnił od poborowego, chyba tym często, że ten z poboru wzięty długo już chleb żołnierski jadł, nie jedna kula mu krew toczyła i dłużej śmierci patrzył w oczy.

Wspólne było braterstwo broni, wspólne prawo do mogiły żołnierskiej — wspólny musi być dziś tytuł do wyróżnień! Razem przelewana krew do jednakowych powinna uprawniać odznaczeń! Tej sprawiedliwości każdy żołnierz, który pod rozkazami Piłsudskiego wojował, ma prawo po dwudziestu latach oczekiwać!

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Lękają się własnych słów!

Nakładca panem życia i śmierci chałupnika

Rozpisując konkurs na temat „Jak żyje chałupnik w Polsce?", zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, które spiętrzą się przed autorami. Byliśmy jednak raczej skłonni przypuszczać, że będą to trudności natury pisarskiej.

Tymczasem dowiadujemy się, **że chałupnicy lękają się własnych słów, drżą na samą myśl,** że nakładcy — wyzyskiwacze zechcą wywrzeć na nich zemstę za opisanie niedoli chałupniczej i... cofną prawo do pracy, a także do dalszego wyzysku.

Nie lękajcie się! Wasze nazwiska i adresy pozostaną tajemnicą Redakcji. Możecie więc pisać bez osłonek i bez obawy o utratę pracy!

W jakich warunkach rozwija się nasz konkurs, świadczyć będzie najdobitniej poniższy list:

„Rekiny — dobrodzieje"

Zbiorowy list dziesięciu chałupników

„Szanowny Panie Redaktorze! Nie jesteśmy ludźmi uczonymi. Nie potrafimy w słowa ująć to, co w sercu czujemy. Dziś wieczorem zebrało się nas dziesięciu chałupników i uradziliśmy razem, by jeden z nas, najbieglejszy w piśmie, skreślił gorące podziękowanie dla Pana Redaktora za prawdziwą opiekę i zajęcie się naszym losem.

Bardzo cieszyliśmy się, czytając pierwszą odpowiedź konkursową o tych rekinach, co mają nienasyconą jadaczkę, a którzy tak okropnie wykorzystują naszą ciężką pracę.

Pokazałem gazetę z ankietą chałupniczą mojemu „dobrodziejowi", co płaci grosze nam szewcom za parę pantofli, albo kamaszy. Odpowiedział, że takich gazet nie czytuje i rzucił mi gazetę pod nogi aż mi łza w oku zabłysła z wielkiego żalu.

Odpowiedziałem mu, że prędzej się żonie sprzeniewierzę, niż tej gazecie!

Prosimy Pana Redaktora, naszego wielkiego opiekuna i prawdziwego przyjaciela, żeby poprosił tego pana A.P., co napisał w niedzielę o rekinach, aby to samo chciał przez radio powiedzieć. Niech te rekiny, co nie chcą czytać Pańskiej gazety, usłyszą przez radio na własne uszy co o nich piszą i myślą ludzie, których nasz los obchodzi".

Tu następuje dziesięć podpisów i taka uwaga:

„Prosimy naszych nazwisk nie drukować w gazecie, bo te rekiny przez złość mogą nie dać nawet tej marnej pracy, którą teraz mamy.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy Panu Redaktorowi za wielką opiekę nad chałupnikami i panu A.P. z Hożej za tak dobrą odpowiedź, daną wszystkim naszym wyzyskiwaczom".

Zarobek wypłacany kapaniną

Jak wychować dzieci na dobrych obywateli?

„Krawiec —— chałupnik" z Suwałk taką zamieszcza w liście prośbę:

„Panie Redaktorze! Jeżeli to pójdzie do druku, to proszę nie wymieniać mego nazwiska, bo pracy żaden nakładca mi nie da i stracę ostatni kawałek chleba".

Oto jak chałupnicy muszą się lękać własnych słów! Tak widocznie jest w całej Polsce, bo pierwszy list, który przytoczyliśmy, pochodzi z Warszawy, a drugi z Suwałk, lecz zastrzeżenia i obawy są niemal jednobrzmiące.

Nazwisko więc zatrzymamy w tajemnicy, a „Krawca — chałupnika" zapraszamy na trybunę konkursową.

Pisze on:

„Spieszę i ja opisać w krótkich słowach moje życie chałupnicze.

Jestem z zawodu krawiec, żonaty, i mam dwoje dzieci. Zajmuję mieszkanie jednopokojowe, ciasne i wilgotne.

„Pracę otrzymuję od rozmaitych pracodawców w ten sposób, że jak przyjdę i proszę o trochę roboty, to pracodawca (prawie każdy) mówi, że sam pracy ma mało. No, ale może dać zrobić spodnie lub marynarkę, lecz nie może dać więcej, jak za zrobienie marynarki 6 zł., a za spodnie 2 zł.

Nie mając co robić, bo przecież trzeba dać jeść dzieciom, (nie mówiąc o mnie i żonie, bo my często nic nie jemy) muszę wziąć to, co pracodawca wspaniałomyślnie daje.

Spodnie i marynarkę muszę robić 3—4 dni, dziennie 16 — 18 godzin za 8 złotych, a do tego muszę dodać swoje nici i węgiel do żelazka.

Może nie jeden pomyśli sobie, dlaczego ja sam nie biorę roboty do wykonania?

Otóż chcąc brać robotę samemu, trzeba mieć kartę rzemieślniczą. (Ja jej nie mam).

Chcąc mieć kartę rzemieślniczą, trzeba składać egzamin w cechu i wszystkie koszty pokryć. (około 50 zł.). Skąd ja wezmę tyle pieniędzy?

Naprawdę ciężko mi zdobyć parę złotych na opłacenie komornego, za które i tak już jestem winien za cztery miesiące.

A jak płacą panowie pracodawcy? Gdy robota jest skończona i ją się odniesie, to pracodawca da 1 lub 2 zł., a po resztę należności każe przyjść za 2 lub 3 dni.

Również i wtedy wszystkich pieniędzy nie da, lecz znów każe przyjść za parę dni. I tak jest stale.

Nie można nic na to mówić, bo pracodawca na przyszłość wcale nie da roboty. Bo dla pracodawcy uczniowie zrobią tę robotę, a za naukę ucznia taki pracodawca też bierze paręset złotych. To po co ma dawać robotę chałupnikowi?

Za rok muszę posłać dzieci do szkoły. Skąd wezmę na to, co dziecku potrzeba, ażeby wyrosło na dobrego obywatela naszego Państwa?

• • •

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi.

Przypominamy, że autorzy wszystkich opisów życia chałupniczego otrzymają przekazem pocztowym honorarium, obliczone według przyjętych w redakcjach stawek.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

7.15 „Ave Maria" 7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny 8.15 „F. I. S." 8.20 Audycja dla wsi. 9.15 Koncert muzyki operowej. 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Poznaniu 11.47 „FIS" 11.57 Sygnał czasu 12.03 Poranek symfoniczny 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego 13.05 Przegląd kulturalny 13.15 Muzyka obiadowa 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „FIS" 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 „Pies Mons" — fragment z powieści. 19.50 Recital śpiewaczy 20.15 Audycje informacyjne: 21.20 Muzyka taneczna 21.55 Wesoła Syrena 22.35 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 „FIS" 23.05 - 23.15 „FIS".

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.30 „Zapusty w pieśni" 14.55 „Stylizowane tańce różnych narodów". 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.30-21.05 Przerwa. 21.05 Forma koncertu instrumentalnego. 22.05 Muzyka angielska 23.08 - 23.55 Muzyka taneczna (płyty)

Zaciekła walka z rekinem

Morski olbrzym wlókł łódź w ciągu kilku godzin

STAMBUŁ. Jak podają pisma stambulskie, rybacy złapali w okolicach wysp książęcych na morzu Marmara olbrzymiego rekina, ważącego ok. 500 kg.

Rekin bronił się zaciekle i wlókł za sobą łódź rybacką w ciągu kilku godzin. Rybacy zostali uratowani jedynie dzięki pomocy dwóch łodzi motorowych.

Rekina przywieziono do Stambułu i sprzedano za 70 funtów tureckich pewnemu przedsiębiorczemu rybakowi, który chce pokazywać olbrzyma publiczności za wysoką opłatą.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz w przebraniui charakteryzacji przybył do zajazdu Lebasa rzekomo na nocleg. W rzeczywistości miał złe zamiary wobec wychowanki Lebbasa — Wiochny.

— Chce pan zobaczyć izbę na nocleg? — zapytała Lusia.

— Tak jest, śliczna dziecinko — odrzekł Julicz — bardzo o to proszę.

Lusia wzięła walizkę Julicza i weszła na schody. Julicz szedł za nią, olśniony urodą i śliczną figurką Lusi.

— Jaka szkoda, że nie znaleźliśmy jej wcześniej — pomyślał sobie Julicz. — To by dopiero była bajeczna pani Jerzowa Charecka, a w dodatku prawdziwa córka hr. Kastalskiego, jak mi się wydaje, słowem, bylibyśmy w zupełnej zgodzie z prawem. Ale już trudno, przepadło, za późno. Chociaż... kto wie? Może jednak jakoś jeszcze...

Nie dokończył już myśli, ponieważ właśnie weszli do przeznaczonej dla niego izby.

— Jestem przekonana, że będzie się tu panu dobrze spało — rzekła uprzejmie Wiochna. — Posłanie sama robiłam...

— O, jeżeli tak, to na pewno będzie cudnie, moja ślicznotko — odrzekł Julicz, — Już choćby dzięki temu wyda mi się wszystko wygodne i będę się tu czuł jak w raju.

Wiochna była zlekka zawstydzona tymi komplementami i już chciała wyjść, ale Julicz zatrzymał ją, chwytając delikatnie za ramię i mówiąc:

— Chwileczkę, dziecinko, chwileczkę...

Po czym spoglądając na nią badawczo, zapytał nagle ściszając głos:

— Czy pani nazywa się Lucyna Lebasówna?

Ponieważ Lusia uchodziła w okolicy na bratanicę Lebasa, nie chciała więc zaprzeczyć, ale z drugiej strony brzydziła się też kłamstwem. Zapytała więc z kolei wymijająco:

A gdyby tak, to co?

— Bo ja tu właśnie przyjechałem z tego właśnie powodu, moje bóstewko.

— Z mojego powodu?

— Tak i zaraz to wytłumaczę. Ale mówmy ciszej. To, co mam pani do powiedzenia, jest ściśle poufne.

Z przesadną już ostrożnością zamknął drzwi starannie, po czym rzekł tajemniczo:

—Przyjeżdżam z Warszawy specjalnie, by się z panią zobaczyć i odbyć dłuższą rozmowę. Jestem rejentem, nazywam się Lacewicz i wydaje mi się, że wykryłem tajemnicę, dotyczącą urodzenia pani.

— Może prawdziwe nazwisko mego ojca? — wyrwała się nieostrożnie Wiochna.

— I to i wiele innych rzeczy jeszcze. Zanim jednak pomówię z opiekunami pani co do pewnych projektów, dotyczących pani osoby i interesów pani, chciałbym móc porozmawiać z panią w cztery oczy.

— To będzie trudna sprawa. Niczego nie ukrywam przed moimi opiekunami.

— O tym nie chcę wątpić ani na chwilę. Przed tym jednakże chciałbym z panią troszkę porozmawiać na osobności. To bezwzględnie konieczne. Zresztą, nie musi być to teraz i nawet wolałbym, żeby nie teraz, bo to zwróciłoby uwagę. Czyby pani nie mogła mi wskazać miejsca, gdzie jutro moglibyśmy się zobaczyć zupełnie bez świadków i niepostrzeżenie?

Wiochna zawahała się. Była zbyt oszołomiona nagłością tej dziwacznej propozycji. Spojrzała nieufnie na swego rozmówcę. Ale z drugiej strony jego sędziwy i czcigodny wygląd uspokoił ją. Zresztą, czegóż miałaby się obawiać w biały dzień, zwłaszcza, nie oddalając się zbytnio od domu? Powiedziała mu więc:

— Możemy to tak zrobić. Mamy tu w pobliżu kościołek, bardzo starożytny i piękny, godny ujrzenia. Więc niby pójdzie pan go zwiedzić o dziesiątej z rana. Ja o tej porze mam coś do załatwienia na wsi. Będę na pana czekała przed kościołem. Potem przejdziemy się i porozmawiamy.

— Dobrze, zgoda, dziecinko — odrzekł Julicz — Ale proszę pamiętać... do jutra ani mru-mru o tym wszystkim.

Może pan być spokojny.

— Proszę zważyć, że tu idzie o los pani, może o zdobycie ogromnego majątku...

Coraz bardziej zmieszana Wiochna wyszła z izby. Po kwadransie Julicz był znów na dole. Lebas rzekł:

— Proszę pana, policja żąda od nas, byśmy meldowali każdego nocującego tu. Bardzo bym więc prosił o łaskawe wypełnienie karty meldunkowej. Co rzekłszy, Lebas podał Juliczowi kartkę, kałamarz i pióro. Julicz bez wahania napisał:

„Aleksander Lacewicz, rejent, lat 65, zamieszkały w Warszawie, Krucza 58".

Lebas podziękował, kłaniając się z szacunkiem przed taką osobistością. Julicz wypytywał go o okolicę, o warunki życia. Zręcznie i sprytnie naprowadził Lebasa na rozmowę o sobie i swej rodzinie.

Dowiedział się więc, że Lebasowie są bezdzietni, że Wiochna jest ich... bratanicą... i że na tej podstawie będzie ich jedyną spadkobierczynią. Odziedziczony kiedyś po nich ziemię i zajazd, całe gospodarstwo. To rzekome pokrewieństwo Lebasa z Wiochną nieco stropiło Julicza. Lebas zaś potwierdził je, ponieważ tak zawsze wszystkim mówił, nie chciał więc zmieniać już zdania.

Tymczasem Juliczowi to właśnie krzyżowało wszystkie plany. Bo jeżeli znów Wiochna jest bratanicą Lebasa, to nie jest prawdziwą Lucyną Darską, jak to przypuszcza Jerzy Charecki. To najważniejsza wątpliwość, którą trzeba będzie wyjaśnić jak najprędzej.

Nazajutrz z rana Julicz był w złym humorze, widząc, że w ciągu nocy spadł obfity śnieg. Bo jak śnieg to i ślady na nim. Julicz zaś bardzo nie lubiał pozostawiać po sobie jakiegokolwiek śladu. Poza tym i spacer po wsi nie jest taki łatwy. Ale jednak udał się w celu obejrzenia kościoła...

Niedługo potem wyszła i Wiochna, mówiąc, że ma coś do załatwienia na wsi. Wnet spotkali się przed kościołem i weszli do pobliskiego lasku.

— Dziecinko droga — szepnął Julicz po ojcowsku. — Przede wszystkim proszę mi przyrzec, że odpowie mi pani szczerze i prawdziwie na wszystkie pytania. Inaczej cała nasza rozmowa jest zbędna.

— Przyrzekam — szepnęła Wiochna.

— Zacznę więc prosto z mostu od tego, że pani nie jest bratanicą pana Lebasa, prawda?

— A kto to panu powiedział? — zapytała Wiochna, oszołomiona tym szybkim przystąpieniem do rzeczy, brutalnym i zimnym.

— Mniejsza o to — odrzekł Julicz — i widzę, że pani nie zaprzecza. To najważniejsze. Wiem o pani więcej. Mieszkała pani kiedyś w Warszawie. Tam wychowała panią kwiaciarka pani Lebasowa.

— Istotnie...

— Nie była pani jednak córką tej poczciwej kobiety. Wzięła panią do siebie z litości po śmierci matki pani.

— To prawda. Ale któż panu mógł to wszystko naopowiadać?

— Długo byłoby nad tym się rozwodzić. Wystarczy mi, gdy będę wiedział, że pani jest córką Marty Darskiej, zmarłej w szpitalu jakie dwadzieścia lat temu. Czy to prawda?

(Dalszy ciąg jutro)



Nelly instynktownie wyczuła, że to depesza dla niej i wyciągnęła po nią rękę, zapytała:

— Z Filadelfii? Dla mnie?..

— Dla mister Josepha — wręczył listonosz depeszę Gampertowi i oddalił się.

— Proszę mi dać telegram.. To z pewnością dla mnie — drżała Nelly z podniecenia i dlatego nie zauważyła, jak twarz mister Gamperta nagle się zachmurzyła...

Mister Gampert zaraz jednak opanował się i zmusił do uśmiechu. Nie chciał bowiem, aby padło podejrzenie na niego. Rozdarł depeszę i zerknąwszy na nią okiem, oświadczył:

Tak, to do pani, miss Nelly... „Czytałam apel w gazecie... Wysłałam już dwa listy. Nie otrzymałam odpowiedzi. Odpowiedz mi natychmiast telegraficznie — Siwek".

Mister Gampert, który aż się spocił przy czytaniu depeszy, wręczył ją Nelly. Nelly wyrwała mu ją z rąk, wbiegła do pokoju mister Josepha i rozpłakawszy się z radości, zawołała:

— Matka żyje... żyje...

Mister Joseph przeczytawszy telegram, mocno się zdziwił:

— Ale gdzie podziały się listy? Czy oba zginęły?

Wezwał mister Gamperta, którego wcale nie podejrzewał o to, że zniszczył listy Wandy. Ale Gampert, który czuł się winny, zbladł i z drżącym sercem przestąpił próg pokoju Josepha.

— Mister Gampert.

— Słucham...

— Jeszcze dziś wniesie pan zażalenie na pocztę w sprawie zaginięcia tych dwóch listów — wydał polecenie Joseph głosem pełnym zdenerwowania.

— Dobrze...

— Po raz pierwszy mi się zdarza, aby aż dwa listy zaginęły...

Gampert musiał wykonać, co mu polecono. W duchu zaś postanowił, że takiego głupstwa w przyszłości już nie uczyni, ponieważ tego rodzaju sprawka może się dla niego bardzo smutno skończyć. Gdyby mister Joseph dowiedział się prawdy, nie tylko wyrzuciłby go z posady, ale posłał jeszcze do więzienia...

Joseph natychmiast wysłał do Filadelfii depeszę tej treści:

„Depeszę otrzymaliśmy. Wysłać list polecony. Po otrzymaniu listu, wyślę pieniądze. Czekam z niecierpliwością Nelly".

I znów minęło kilka dni. Przypadek chciał, że w tym czasie właśnie mister Joseph musiał nagle w pilnych sprawach handlowych wyjechać do San Francisco. I oto pewnego dnia, podczas jego nieobecności, zgłosił się do niej mister Gampert i uśmiechając się z zadowolenia, oświadczył:

— Miss, Nelly...

— List? — silnie zabiło serce Nelly, gdy ujrzała, że trzyma on w ręku kopertę.

— Tak polecony list. Przed chwilą przybył.

Nelly podbiegła do niego, wyrwała mu list z rąk i nerwowym ruchem rozdarła kopertę. Ale gdy wyjęła list ogarnęła ją nagle rozpacz.

List był bowiem pisany po polsku. A Nelly znała zaledwie kilka słów polskich. Zaraz jednak przypomniała sobie, że stary ekspedytor, Król, pracujący od lat w przedsiębiorstwie Josepha jest Polakiem z pochodzenia.

Porozumiała się z nim telefonicznie i poprosiła aby odwiedził ją. A gdy w końcu ekspedytor zjawił się, dziwiąc się że nagle odrywa się go od pracy, Nelly słodko uśmiechając się do niego, prosiła:

— Mister Król, proszę niech pan mi to przeczyta, pan przecież zna... — i przy tym ofiarowała mu kilka cygar, które znalazła w gabinecie Josepha.

Stary ekspedytor odetchnął z ulgą, nałożył okulary i z przyjemnością zaczął czytać list w języku ojczystym, tłumacząc go z miejsca na angielski:

— Niech pan czyta trochę ciszej — instynktownie rozejrzała się w około Nelly, jak gdyby obawiając się, że ktoś podsłuchuje.

Ekspedytor wykonał polecenie i prawie szeptem odczytywał list:

„Moje drogie, jedyne dziecko.

„ Nie mogłam wcale pojąć dlaczego nie otrzymałam odpowiedzi na dwa listy które do Ciebie wysłałam. Wątpię już, czy obecny list dotrze do Ciebie. Podejrzewam, że listy moje musiały wpaść w niepowołane ręce, które je niszczyły.

Z tego też względu niewiele Ci teraz piszę. Moja radość jest bezgraniczna. W danej chwili wytworzyła się taka sytuacja, że przydałyby mi się pieniądze, które zamierzasz wysłać...

Nie sposób opisać w kilku słowach, co się do tego przyczyniło. Gdybym miała skrzydła, pofrunęłabym do Ciebie. Najszczęśliwszą chwilą w moim życiu będzie moment, gdy Cię ujrzę.

„Przyjadę wraz z moim mężem. Nie jest to Twój ojciec. Twój ojciec dawno już nie żyje... Teraz dokładnie podaję ci daty i nazwiska. Muszę to uczynić, ponieważ miałam gorzkie doświadczenie. Opowiem Ci o tym, gdy się spotkamy..."

(Dalszy ciąg jutro)

Napoleon Sądek

Przygoda w górach

Dlaczego kostium narciarski panny Julci nie mógł w żaden sposób wyschnąć?

Wisiał przecież przez 24 godziny nad ogniem, w małej kuchence góralskiej chaty, a jednak... wciąż był mokry.

Panna Julcia, zapalona narciarka, pomimo odwilży, wybrała się w góry.

W czasie zjazdu wpadła z plu skiem do rowu, po brzegi napełnionego wodą.

— Ratunku!—krzyknęła przerażona.

I ratunek od razu się zjawił w postaci młodego narciarza. pana Ignacego, który również pomimo odwilży wybrał się na wycieczkę.

Po pierwsze wyciągnął pannę Julcię z wody, po drugie stwierdził z satysfakcją, że jest bardzo ładna i po trzecie powiedział:

— Tak pani dalej iść nie może. Musi pani wejść do jakiejś chaty, przebrać się i przeczekać aż kostium wyschnie.

Panna Julcia po pierwsze przyznała mu rację, po drugie stwierdziła, że jest bardzo miły i przystojny i po trzecie poszła z nim razem do najbliższej chaty góralskiej.

* * *

W kuchni nad kominkiem suszył się kostium narciarski panny Julci, a w izbie panna Julcia owinięta kocem rozgrzewała się koniakiem pana Ignacego.

Było dobrze, ciepło, przytulnie...

Koniak i obecność panny Julci rozmarzyły pana Ignacego i, chociaż była zima, mówił o wiośnie, bo z wiosny łatwiej przejść do rozmowy o sercu, tęsknocie i miłości...

I, kiedy zapadł zmrok, pan Ignacy siedział już bardzo blisko panny Julci i ostrożnie, delikatnie (żeby nie urazić) objął ją...

Panna Julcia, jak przystało na przyzwoitą pannę, podniosła się z krzesła.

— Mój kostium już pewno suchy — powiedziała.

I wyszła do kuchni.

— Po co jest ogień? — pomyślał z goryczą rozmarzony młodzieniec. — Czy po to żeby suszyć niepotrzebnie narciarski kostium i przerywać taki miły nastrój?

Ale ku jego radości panna Julcia wróciła zmartwiona.

— Niech pan sobie wyobrazi, mój kostium jeszcze mokry. Bardzo wolno schnie.

I usiadła na poprzednim miejscu, blisko, bardzo blisko pana Ignacego.

* * *

Znów upłynęła godzina.

Pan Ignacy speszony poprzednim niepowodzeniem, nie usiłował już objąć swojej towarzyszki.

Spoglądał jej gorąco w oczy i mówił o sobie, o swojej samotności, o innych rzeczach, o których sobie od początku świata mówią młodzi ludzie, kiedy przypadną sobie do gustu....

Panna Julcia słuchała, na gorące spojrzenia odpowiadała

przychylnym uśmiechem i czekała na jakieś objawy śmiałości.

Ale młody człowiek był już onieśmielony.

Wreszcie panna Julcia poruszyła się niecierpliwie.

— No... teraz mój kostium już na pewno suchy.

Chciała się podnieść, ale pan Ignacy uprzedził ją.

— Pani pozwoli, że ja sprawdze! Niech się pani nie fatyguje.

Poszedł do kuchni.

— Gosposiu! — zwrócił się do starej gospodyni, zajętej obieraniem kartofli. — Chcecie zarobić dwa złote?

— A dlaczego by nie? — mruknęła gospodyni.

— No to macie... Proszę... A teraz weźcie ubranie tej panienki, wsadźcie do beczki z wodą, żeby porządnie namokło i zawieście z powrotem nad ogniem. Rozumiecie?

— Chyba, że rozumiem — mruknęła babina, nie przestając obierać kartofli...

— No to już! Prędzej! Żeby nikt nie zauważył.

— Nie ma się czego śpieszyć — uśmiechnęła się gosposia. — To i tak jest zupełnie mokre.

— Jakto?! Suszy się już ze dwie godziny?!

— Suszyć się suszy! Ale tu przed tym była ta panienka. Też mi dała dwa złote i też kazała ubranie dobrze w wodzie za moczyć... No więc zamoczyłam..

Pan Ignacy słuchał zdumiony, potem gwizdnął wesoło i wrócił do izby.

* * *

Kiedy późnym wieczorem do kuchni przyszła w odwiedziny sąsiadka gosposi, zdziwiła się bardzo, widząc, że w beczce z wodą moczą się jakieś spodnie i kurtka.

— A to co?! — spytała.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

— Tam w izbie jakaś para siedzi. Przyszli, żeby im ten kostium wysuszyć. A teraz na zmianę do mnie latają, to on, to ona i co trochę ubranie podeschnie, to każą znowu moczyć.

Więc wsadziłam do beczki i niech moknie! Po co mam co chwila ręce sobie moczyć?

Kalendarz dnia

19 Lutego — NIEDZIELA

Zapustna, Konrad w.
Jutro: Leon 6.
Słońca wsch. 7.10 zach. 17.20.
Księżyca wsch. 6.44 zach. 15.57.

KRONIKA HISTORYCZNA

1473. Urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik.
1594. Zygmunt III Waza zostaje królem Szwecji.
1812. Urodził się w Paryżu Zygm. Krasiński
1831. Pierwsza bitwa pod Wawrem.

Na małej wokandzie...

Kawalerski stan

czyli: „Swat o dobrym guście"

(A. E.) Pan Tomasz Opychaj z Kurzej Woli chciał ożenić się z warszawianką. A że interesy nie pozwalały mu wyruszyć do Warszawy, więc napisał na swata Zylbersztajna następujący list:

„Wedle tego, że ruszyć się z Kurzej Woli nie mogie, bo nie mam kogo zostawić w sklepie, a Pan Szanowny znany jest u nas z dobrego gustu i też również z rozsądku, więc zawiadamiam Pana, że jestem kawaler lat 39 i proszę o wyswatanie mnie niewiasty odpowiedzialnej na żonę bo z samotności kuku na muniu już dostaję. Czego i Panu Szanownemu życzę, ze szacunkiem Tomasz Opychaj".

W odpowiedzi na ten list swat Zylbersztajn zakomunikował panu Tomaszowi że ma na widoku dwudziestoletnią wdówkę, kobietkę miłą i gospodarną.

Pan Tomasz z kolei odpisał, że na guście pana Zylbersztajna w zupełności polega i że zaprasza swą przyszłą do siebie, do Kruczej Woli.

Niewiasta oczywiście przyjechała, i w ten sposób doszło do tragedii, która miała swój epilog przed obliczem Sądu Grodzkiego w Warszawie.

* * *

— Obrobiłem mu cyferblat na ciemny orzech, ale żałuje, żem mu jeszcze z pare razy nie przyłożył — mówił na rozprawie pan Tomasz, wskazując palcem swata Zylbersztajna. — Bo mnie wstydu narobił przed wszystkiemy obywatelamy.

Cała Kurza Wola przyleciała na stację, żeby zobaczyć moje przyjezdne narzeczone. A ja stoje z kwiatami i czekam.

Pociąg nadjeżdża, przystaje, ale żadna dwudziestoletnia wdowa z niego nie wysiada. Rozglądam się dokoła i nic nie widzę. Tylko jakieś babsko grube z wagonu się taską i tak męskiem głosem pyta:

— Gdzie tu mięszka Tomasz Opychaj, chtórego jestem narzeczona?

Mgło mi się na sercu zrobiło. Uszom swoim nie wierzę, więc się pytam dla sprawdzenia:

— Paniusia wdowa?

— Wdowa.

— A wiele paniusia ma latek?

— Sześćdziesiąt jeden.

— A przecież swat Zylbersztajn pisał, że paniusia jest wdowa dwudziestoletnia?

— No i prawdę pisał. Bo mam sześćdziesiąt jeden, ale wdową jestem dopiero od lat dwudziestu.

Wszyscy w śmiech, a babsko łap mie za szyję i do całowania!

Ledwiem się wyrwał, proszę sądu wysokiego.

* * *

Sąd skazał pana Opychaja za pobicie swata na dwa tygodnie aresztu

Co to jest milion?

Rozstrzygnięcie Wielkiego Konkursu Loteryjnego

W dniu 16 b. m. odbyło się w lokolu Polskiego Monopolu Loteryjnego ostatnie posiedzenie członków Jury w célu rozstrzygnięcia konkursu na odpowiedź na pytanie: „Co to jest milion?" Obecni byli wszyscy członkowie Jury, w składzie następującym: pp. Tadeusz Dołęga - Mostowicz, prof. Henryk Friedrich, red. Witold Giełżyński, prof. Tadeusz Sierzputowski i delegat Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego, p. Marian Szajowski. zastępca Dyrektora P. M. L.

Rozpatrzywszy wszystkie odpowiedzi. zakwalifikowane na poprzednich posiedzeniach do szczegółowego rozważenia, Sąd Konkursowy doszedł jednomyślnie do wniosku, że żadna z nadesłanych odpowiedzi nie posiada walorów, które by ją kwalifikowały do pierwszej nagrody. Wobec tego postanowiono nagrodę pierwszą — 1000 zł. podzielić na dziesięć nagród dodatkowych po 100 zł. każda. W ten sposób ogólna ilość nagród wzrosła z piętnastu na dwadzieścia cztery, przy czym kwota przeznaczona na nagrody, w wysokości 3100 zł., nie uległa zmianie.

Nagrodę drugą, zł. 500, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem **„Pan Tadeusz"**.

Nagrodę trzecią, zł. 300, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem, **„Sokole Oko"**.

Nagrodę czwartą, zł. 200, przyznano odpowiedzi, opatrzonej godłem **„Łatwo sprawdzić"**.

Nagrody od piątej do piętnastej, oraz dodatkowe od szesnastej do dwudziestej czwartej, po zł. 100 każda, przyznano odpowiedziom, opatrzonym godłami: „Czterdzieści trzy — czterdzieści cztery", „Fakir", „Napoleon", „Lwów", „Kudryś", „I ja bym chciała też", „Ewa I", „Ewa II", „Optymista", „Florence", „Halny", „VCH", „D.S.51.194", „Piętaszek", „Kotwicz", „Kotwica" „Jastrzębiec", „Uparty pechowiec", „Sonata Księżycowa", „Jotzetjot", „Dziewczynka".

Po otwarciu kopert, zawierających nazwiska, okazało się, że drugą nagrodę (500 zł.) zdobył p. **Tadeusz Czerniawski** (Koszykowa 15 m. 11), trzecią — p. **Kazimiera Pisarek** (Emilii Plater 23 m. 41), czwartą — p. **Maria Oderfeld** (Słupecką 11 m. 20), wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Pozostałe nagrody po 100 zł. każda, otrzymują pp.: Zofia Gołębiowska (Warszawa, Żelazna 29 m. 2), Dr Maks Chejfec (Wilno, Zakrętowa 23), Piotr Józef Gołaszewski (Gołynin), Henryk Zbierzchowski (Lwów, Piaskowa 17), Franciszka Smoleńska (Toruń, Bydgoska 44-46), Lila Wrońska (Katowice, Wojciechowskiego 52), Ewa Gołkowska (Wilno, Lubelska 5), inż. Karol Wałach (Stalowa Wola, osiedle urzędnicze), Adam Milczyński (Grodzisk Wlkp., Bukowska 6), Florentyna Filipowicz (Warszawa, Glogiera 2 m. 32), Jerzy Panasewicz (Wilno, Antokolsko 103), Amelia Chirowska (Lwów, Mickiewicza 26), Kazimierz Grosicki (Zakopane — Kuźnice, Szkoła Gospodarcza), Ewa Midowicz (Łańcut, notariat), Jan Hejnikowski (Anin k. Warszawy, Sejmikowa 3), Wanda Kalinuszkinowa (Łódź, Żwirki 26), Jan Wasiewicz (Czartków, Mickiewicza 38), Karol Benda (Orłowa, Śl. Zaolz.) Stanisław Glogier (Brześć n/B., Sienkiewicza 4), Janina Z. Jędrzejkowska (Wołkowysk, Sobieskiego 1), Zosia Kordalówna (Brzozdowce, woj. lwowskie).

Wymienione powyżej osoby otrzymają przyznane im nagrody za pośrednictwem poczty.

Opowiedź laureata — drugiej nagrody, p. T. Czerniawskiego, brzmi:

Nie można materialnie wymierzyć miliona —
Milion ma tyle treści, ile prac wykona,
I wartości nie więcej, niźli jej zawiera
Duch milionera.

Trzecią nagrodę przyznano p. Kazimierze Pisarek za odpowiedź:

Milion żołnierza w polu — to armia ogromna,
Zwycięska, gdy nią wola kieruje niezłomna.
Milion złotych — to także armia: pokojowa,
Zwycięska, gdy nią tęga pokieruje głowa.

Czwartą nagrodę otrzymała p. Maria Oderfeld za odpowiedź:

Milion cegieł — wielki dom,
Milion liter — gruby tom,
Milion kropli — pełna kadź,
To jest milion — warto grać!

Pozostałe nagrodzone odpowiedzi będą ogłoszone w niedalekiej przyszłości.



Tadeusz Ryś
PRZEZ KREW i ŁZY
WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Komisarz policji, który otrzymał od doktora Karskiego łapówkę w wysokości dwóch tysięcy rubli, wręczył mu sfałszowany akt zwolnienia Anieli; przy pomocy tego dokumentu doktór Anielę zwolnił, w chwili, gdy wywiadowcy prowadzili ją ze stacji Wiszniewo do majątku, gdzie mieli przekazać ją przyjacielowi Rasputina. Tegoż dnia, po przybyciu do majątku swego przyjaciela, przekonał się Rasputin, że mimo obietnicy prokuratora, Aniela tam nie przyjechała.

Doktór Karski został wysłany na front i znalazł się w osaczonej fortecy, Ossowcu. A tymczasem Aniela mieszkała u jego siostry, inżynierowej Mandricz. Szwagier Karskiego, inżynier Mandricz rozpustnik, usiłował w nocy zgwałcić Anielę: Aniela, nie wiedząc o tym, że Karski jest na froncie, napisała z rana do niego list, ale pani Stanisława kazała służącej list spalić.

Gdy pani Stanisława powróciła do pokoju, w którym siedziała Aniela, mimo woli zarumieniła się i opuściła wzrok. Czuła się, jak gdyby była winna czegoś.

Aniela bawiła na kolanach Ireczkę i pokazywała jej jakieś obrazki w książce. Dziewczynka śmiała się, co chwila, rozradowana.

Pani Stanisława kręciła się po pokoju, sprzątając, ręce jej drżały i robota jej nie szła. Co chwila brała co innego do ręki, ale po chwili odkładała.

— Ach, zupełnie zapomniałam! — powiedziała Aniela — Pani chciała zapewne dopisać kilka słów do swego brata, a ja już list wysłałam...

— Ależ, drobiazg... — odrzekła pani Stanisława nie mając odwagi spojrzeć Anieli w oczy.

Po raz pierwszy w życiu postępuje w podobny sposób: chciałaby zbliżyć się do Anieli i opowiedzieć jej o wszystkim szczerze. Zdaje sobie jednak sprawę, jak bardzo zmartwiłaby tę dziewczynę, gdyby jej powiedziała prawdę.

Minęło kilka dni: Aniela na próżno oczekiwała od powiedzi doktora Karskiego. Zauważyła, że pani Stanisława tak rzadko do niej mówi, że gdy nawet powie coś, głos jej zmienia się dziwnie, tak jak gdyby trudno jej było z nią rozmawiać.

Aniela obawiała się jednej rzeczy: może pani Stanisława wie, co zaszło owej nocy między nią a inżynierem Karskim. Może podejrzewała ją o coś?.. Zauważyła jaka zmiana zaszła w tej kobiecie. A wobec tego, że Aniela nie wiedziała nic o liście Jana do swej siostry, była przekonana, że pani Stanisława wie o wszystkim, co zaszło owej nocy, gdy Mandricz tak brutalnie z nią obszedł się.

A może najlepiej będzie, jeśli pomówi szczerze z panią Stanisławą, poprosi ją o to, aby pożyczyła jej jakąś sumę pieniędzy, aby przeprowadziła się do hotelu?

Po afroncie, jaki otrzymał od Anieli Mandricz nie przychodził kilka dni do domu. Niewet na obiad nie przychodził, wykręcając się przed swą żoną. Wracał do domu po północy, odchodził przed południem, unikając tego, aby pozostać sam na sam z Anielą. Rzecz jasna, Aniela unikała go również.

Znowu upłynęły dwa dni. Rzecz jasna, listu od doktora Karskiego nie było. Aniela była coraz bardziej niespokojna.

— Co się mogło stać, że Janek o mnie zapomniał i nic nie pisze? — zwróciła się pewnego razu do pani Stanisławy, która wyszywała monogram na jakiejś chusteczce — Sześć dni minęło od chwili wysłania listu. Nie rozumiem, co mogło się z nim wydarzyć... Gdybym do niego nawet nie pisała, powinien był kilka słów skreślić.

Pani Stanisława siedziała z opuszczonym wzrokiem, spoglądała na monogram i odrzekła:

— Tak, coś się zapewne zmieniło... Coś jest nie w porządku... — głos jej drżał przy tym ze zdenerwowania.

Aniela badawczym wzrokiem zmierzyła panią Stanisławę, która siedziała blada. Jakieś przeczucie tknęło ją: czemu tak drży głos pani Stanisławy? Czemu ton jej brzmi tak dziwnie!

— Pani Stanisławo!.. powiedziała Aniela i głos jej jak gdyby urwał się nagle.

Pani Stanisława milczała. Igła, którą wetknęła do chustki — utkwiła nieruchomo. Nagle podniosła oczy i spojrzała na Anielę zbolałym wzrokiem.

Chwilę tak obie kobiety spoglądały na siebie.

— Pani Stanisławo, proszę mi powiedzieć, co się stało? — ujęła Aniela dłoń pani Stanisławy. — Czy się coś wydarzyło z Jankiem?

Pani Stanisława westchnęła ciężko.

— Moja pani, są ludzie, którzy potrafią ukrywać przed drugimi... Ale ja tego nie potrafię... W ciągu ostatniego tygodnia jestem jak oszalała, nie wiem, co się ze mną dzieje... Pani to może zauważyła?

Mrowie przeszło Anielę po ciele. Była przekonana, że pani Stanisława chce z nią pomówić o owej fatalnej nocy. Było jej przykro. A chociaż postanowiła sama mówić o tym z panią Stanisławą, powiedzieć jej, że nie może dłużej pozostać w tym domu, drżała cała, czując jak przykro będzie mówić o tej sprawie. A więc, nie chodzi wcale o Janka?

Aniela miała zamiar powiedzieć coś: ale zanim jeszcze zaczęła mówić, odezwała się pani Stanisława:

— Nie potrafię tego dłużej ukrywać w sobie... Niech mnie pani spokojnie wysłucha... Janka nie ma już w Petersburgu...

— Nie ma go w Petersburgu? Mój Boże, co się stało?

— Powołano go... Wysłano go jeszcze przed siedmiu dniami na front... Tydzień temu otrzymałam od niego list... Prosił mnie w tym liście, abym pani o tym nic nie wspomniała... Ale takiej rzeczy nie można długo w sobie ukryć...

— Tak nagle to się wydarzyło? Jan nie mówił mi nic o tym. Gdyśmy wyjeżdżali z Petersburga, nie wspominał mi ani słowem, że powołano go pod broń.. Czy nie wiedział jeszcze wtedy o powołaniu pod broń?... Dokąd go wysłano?

— Tego nie wiem... Oto jest list, nie pisze dokąd został przydzielony, pisze tylko, że kazano mu zameldować się w Ossowcu.

Pani Stanisława podała Anieli list, który otrzymała od Janka. Aniela przeczytała go i zamarła, jak skamieniała w miejscu.

Odczuła nagle swą straszliwą samotność: cóż teraz pocznie? Dłużej mieszkać pod jednym dachem z takim typem, jak inżynier Mandricz, nie może. Dokąd uda się teraz? Nie ma w Warszawie ani znajomych, ani przyjaciół. Gdy przed laty wyjechała z Warszawy, była jeszcze dzieckiem...

Tydzień minął od chwili wyjazdu Janka, a nie otrzymała jeszcze żadnej wieści. Gdyby miał jakąś okazję na pewno napisałby do niej list....

Jakże los ją prześladuje! Sądziła, że czekają ją już chwile szczęścia. Nagle sytuacja jej stała się nie do zniesienia, prawie beznadziejna...

Gdyby nie postępowanie inżyniera Mandricza, pozostałaby w tym domu i przeczekała ciężkie czasy. Pani Stanisława jest przecież tak szlachetna. Podzieliłaby się z nią ostatnim kęsem chleba!

Ale Mandricz nie da jej na pewno spokoju: jest tego pewna!

Pani Stanisława poczęła pocieszać Anielę:

— Listy z frontu idą bardzo długo. Sądzę, że dziś albo jutro nadejdzie list od Janka...

Dzień mijał za dniem, a listu nie było. Zarówno pani Stanisława, jak Aniela na próżno wyczekiwały nerwowo każdej poczty.

Pewnego razu, gdy Aniela siedziała w stołowym i robiła sweterek dla Ireczki, zaś pani Stanisława wyszła na miasto po zakupy, wszedł do pokoju inżynier Mandricz, zbliżył się do niej i ostrym głosem zapytał:

— Gdzie jest moja żona?

Aniela zadrżała: Mandricz nigdy nie wracał o tej porze do domu. Po owej nocy nigdy się jeszcze do niej nie zwrócił ani jednym słowem. Co się stało? Czemu nagle pyta o swą żonę?

— Wyszła po zakupy! — odrzekła cicho, ale i oschle Aniela.

— A gdzie jest służąca? — ostro pytał dalej Mandricz.

— Wyszła razem z panią Stanisławą...

Aniela nie spoglądała Mandriczowi w oczy, siedziała z opuszczoną głową i drżała cała, czując, że inżynier Mandricz szykuje się do jakiegoś kroku...

Serce Anieli biło niespokojnie...

(Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Prezydent Roosevelt nie kandyduje

Francuskie pismo „Paris Soir" podaje sensacyjną wiadomość, że prezydent Roosevelt nie wystawi swojej kandydatury podczas wyborów w roku 1940, pozostawiając wolny teren dla kandydatów z partii demokratycznej przeciwstawiającey się jego planowi gospodarczemu, lub też dla kandydata partii republikańskiej.

Na podstawie konstytucji amerykańskiej prezydent jest wybierany co 4 lata i może on wystawiać swoją kandydaturę nie skończoną ilość razy. Tradycja jednak chce inaczej. Twórca republiki, Jerzy Waszyngton, odmówił wystawienia swojej kandydatury po raz trzeci i wszyscy jego następcy postępują w ten sam sposób.

Wyłom w tym prawie zwyczajowym uczynił tylko prezydent Grant. Wystawił on po raz trzeci swoją kandydaturę i przepadł w wyborach.

Obecny prezydent przez cztery lata pozostałby w cieniu aby w roku 1944 znów wypłynąć na widownię i uzyskać większość w wyborach.

Trudno ustalić czy plan ten, który wywołał w kołach politycznych Waszyngtonu wielkie poruszenie odpowiada rzeczywistości. W każdym razie jedno jest pewne że jeśli Roosevelt postąpi w tensposób pokrzyżuje tym szyki opozycji republikańskiej jak i konserwatywnych członków swej partii. Żadna z tych dwu grup nie posiada bowiem człowieka tak zdolnego jak Roosevelt i z tego względu obecny prezydent wywierałby potężny wpływ na bieg życia politycznego spoza Białego Domu.

Z tego też względu oskarża się już obecnie prezydenta o „sabotowanie" wyborów w roku 1940. I sianie zamętu w łonie własnej partii, jak gdyby zamierzał ją osłabić.

Zamęt ten nie doprowadzi jednak do wzmocnienia prestiżu i wpływów partii republikańskiej której mierny nawet kandydat zwycięży podczas wyborów. Dzięki temu obecny prezydent zostanie faktycznym wodzem Stanów Zjednoczonych i z łatwością będzie mógł przygotować triumfalny powrót na rok 1944.

Wiosna się zbliża

Dnie są coraz dłuższe, zaczynają powiewać cieplejsze wiatry, a śnieg i lód liczyć się muszą z abdykacją, która czeka je w niezbyt dalekiej przyszłości. Na tle jasnego, uśmiechającego się przyjaźnie nieba ożyją śpiące dotąd delikatne gałązki drzew. Wyjrzy z podziemi ciekawa trawa i pierwsze kwiaty i dokona się w ten sposób stały coroczny cud zbudzenia się wiosny.

Loteria, prozaiczne zdawałoby się dzieło ludzkiej pomysłowości, ma przecież wiele wspólnych cech z wiosną. W trwałych swoich nawrotach powtarza się ustawicznie. Nadzieje, złożone do grobu w klasie ostatniej, odżywają w chwili rozpoczęcia nowego loteryjnego biegu. Losy każdego nowego okresu mają jakąś młodzieńczą rześkość i wigor.

Zwycięstwo w klasie pierwszej jest dowodem, że się jest nie byle jakim szczęściarzem, który może spoglądać z góry na współbraci. Ale niepowodzenie chwilowe nie zniechęca i nie przygnębia. Jesteśmy jeszcze tak młodzi, tak odmłodzeni, gra ledwo się rozpoczęła i tyle jeszcze szans ma się przed sobą. W nowy okres gry wchodzi się z nową nadzieją i z nowym zapałem. Czeka się na nowe owoce z loteryjnego drzewa.

Wiosenna gra wydaje się specjalnie miłą i przyjemną. Wygrane mogą paść w okresie, kiedy wakacje będą już za pasem. Gramy więc obecnie na powodzenie naszych wiosennych nadziei, aby zrealizowały się w wakacyjnych letnich miesiącach.

Loteria może powiedzieć o sobie jak wiosna, albo jak dworzanie francuskich królów, w momencie zmiany na tronie: Loteria jednak skończona, a druga zaczyna się. Przystępujemy do nowej wiecznej gry o powodzenie, o szczęście, o uśmiech fortuny i śpieszymy zaopatrzyć się w los do pierwszej klasy czterdziestej czwartej Loterii Klasowej, której ciagnienie rozpoczyna się 23 lutego.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Szalony wyścig zbrojeń

naczelnym hasłem państw w Europie i poza Oceanem

Sytuacja międzynarodowa jest w dalszym ciągu zawikłana. Trwają poufne rozmowy dyplomatyczne, treść których nie dochodzi do wiadomości publicznej. Z dużym zainteresowaniem oczekiwano zapowiedzianych przemówień kanclerza Hitlera i Mussoliniego. **Tymczasem Mussolini w ogóle nie przemawiał, a kanclerz Hitler ograniczył się do spraw ściśle niemieckich.** Również deklaracje mężów stanu innych państw nie wniosły nic nowego.

NIEDYSKRECJE POLITYCZNE.

Z niedyskrecyj prasowych wynika jednak, że prowadzone są jakieś poufne rozmowy włosko - francuskie. Niektóre pisma francuskie donoszą, że Francja gotowa jest z Dżibuti zrobić port wolnocłowy i w ten sposób umożliwić Włochom gospodarczą eksploatację Abisynii, dalej rząd francuski umożliwiłby rządowi włoskiemu nabycie akcyj kolei Dżibutti - Addis Abeba oraz Kanału Sueskiego.

Jak więc z tego wynika rząd francuski skłonny byłby przyczynić się do ułatwienia Włochom w położeniu gospodarczym i zaspokojeniu tych pretensyj, **jednakże Francja zdecydowanie odrzuca wszelkie koncesje natury politycznej.**

Oczywiście powyższe niedyskrecje nie muszą być ścisłe, ale wiele przemawia za tym, że nie oficjalne rozmowy są rzeczywiście prowadzone.

FRANCJA ZAŁATWIA „SPRAWY HISZPAŃSKIE".

W sprawie hiszpańskiej Paryż działa otwarcie. Sen. Berard wyjechał do Burgos tym razem jako oficjalny przedstawiciel w towarzystwie dwóch urzędników Ministerstwa Spr. Zagranicznych. Zapewne w **dniach najbliższych nastąpi uznanie rządu gen. Franco.** Rokowania w tej sprawie są już w ostatniej fazie. Obecnie chodzi już tylko o uzgodnienie kilku zagadnień spornych, między innymi związanych z pobytem ochotników włoskich oraz specjalistów niemieckich.

Prasa włoska, stara się utrudnić porozumienie francusko-hiszpańskie i **wyolbrzymia znaczenie obozu jeńców hiszpańskich we Francji** jak również pobytu tu prez. Anazy w Paryżu.

WALKA W ŁONIE RZĄDU.

W łonie rządu republikańskiego istnieją poważnie różnice zdań. Ta ciągła walka wewnętrzna nie ustała i obecnie w obliczu wielkiej klęski. Prez. Azana schronił się do Paryża wraz z kilkoma bliskimi i jest zwolennikiem kapitulacji, uważa, że dalszy przelew krwi jest bezcelowy, natomiast premier Negrin jak i min. del Vayo pragną wojnę dalej prowadzić.

Min del Vayo usiłował skłonić prez. Azany do powrotu do Hiszpanii względnie do złożenia urzędu. Azana jednak odmówił. **Stwarza to wyjątkowo ciężką sytuację dla rządu republikańskiego z punktu widzenia prawa międzynarodowego.**

Warto przypomnieć, że poprzednik prez. Azany, Zamora mieszkający również w Paryżu został przez p. Azany zmuszony do złożenia urzędu prezydenta Hiszpanii.

Historia się powtarza.

SZALONY WYŚCIG ZBROJEŃ.

Sytuacja obecna najlepiej mo**że charakteryzuje szalony wyścig zbrojeń.** Nigdy dotychczas świat nie wydawał tak olbrzymich sum na zbrojenia jak teraz. Przed kilkoma dniami odbył się chrzest największego pancernika niemieckiego „Bismarck". **Połowa budżetu Wielkiej Brytanii została przeznaczona na zbrojenia,** Stany Zjednoczone uchwaliły nowe kredyty zbrojeniowe itd.

Do czego to prowadzi? Anglia pragnie mieć wolne ręce i wypowiedziała w Lidze Narodów akt w sprawie pokojowego regulowania sporów między narodowych. To tak na wszelki wypadek, mówią w Anglii.

Oczywiście nikt nie chce wojny! Pod tym względem może nawet jest obecnie spokojniej aniżeli przed kilkoma tygodniami. **Niestety beczki prochu nie zostały zniszczone, co najwyżej odsunięto je nieco od ognia.**

SYTUACJA NA ZACHODZIE EUROPY.

Położenie na zachodzie Europy jest, jak z tego wynika nadal poważne. Odcina się na tym tle sytuacja na Wschodzie, gdzie wielką rolę gra właśnie Polska. Dzięki umiejętnej i ostrożnej polityce mamy uregulowane stosunki niemal z wszystkimi sąsiadami. Niemal, albowiem „autonomiczna republika" premiera Wołoszyna, nie należy do spokojnych i przyjemnych sąsiadów, ale i tam się nieco uspokoiło pod wpływem Pragi.

Sąsiedzkie stosunki z Niemcami są od lat bardzo dobre, z Rosją sowiecką mamy pakt o nieagresję. W najbliższych dniach podpisany zostanie układ handlowy polsko - sowiecki co pozwoli na szerszą wymianę między oboma państwami. Wyrównaliśmy stosunki z Litwą, które przez tyle lat były kulą u nóg. Sojusz z Rumunią zachowuje nadal swoje znaczenie a stosunki z innymi sąsiadami są dobre.

W ten sposób ten **niespokojny Wschód, owo ognisko wszelkich możliwych niepokojów w Europie może służyć jako przykład dla Europy zachodniej.**

Zbuntowane oddziały wojskowe

niepokoją ludność w Meksyku

MEXICO CITY. Kilka gmin w północnej części stanu Puebla zwróciło się do prezydenta republiki telegraficznie, donosząc o grasowaniu na terenie stanu zbuntowanych oddziałów pod wodzą niejakiego Angel Castillo i b. porucznika Tulio Mondregon.

Gminy te proszą o pomoc wobec aktów gwałtu, jakich dopuszczają się powstańcy. Podobno zdołali oni zgromadzić dość liczne bandy które napadają na miasteczka, ściągają od kupców przymusowe pożyczki, wzamian za które wydają bony płatne „po zwycięstwie sprawy". Bony te zaopatrzone są w nadruk „ruch wyzwoleńczy".

Władze wojskowe tego okręgu przesłały kopie manifestu, wydanego przez buntowników, w którym występują oni przeciwko władzom.

Cyklon zniszczył miasto

Misjonarka i strażnik ponieśli śmierć

LIZBONA. Donoszą tu z Lourenco Marques, że nad kolonią Mozambik przeszedł niezwykłej siły cyklon. W szczególności ucierpiało miasteczko Vila Antonie Anes, gdzie wszystkie domy i zabudowania zostały całkowicie zniszczone.

Jedna misjonarka i strażnik stracili życie. Śmierć poniosło również kilkudziesięciu tubylców. Cyklon uszkodził dwie latarnie morskie w Sangage i Ponta de Caldeira.

Z pomocą i żywnością został wysłany statek „Chnde".

Demonstracje i zajścia

podczas wyborów do Sejmu na Rusi Podkarpackiej

HUSZT. Potwierdzają się wiadomości, że podczas wyborów do sejmu na Rusi Podkarpackiej w szeregu miejscowości doszło do poważnych rozruchów i demonstracyj, urządzonych przez ludność karpatoruską w odpowiedzi na teror wyborczy wołoszynowców.

W Wyszkowie ludność karpatoruska zorganizowała nielegalną komisję wyborczą, która objęła urzędowanie w miejscowej szkole, służącej za lokal wyborczy. Chłopi zatarasowali wejście do niej i nie wpuścili wołoszynowskiej komisji, którą przy tym dotkliwie pobili. Dopiero żandarmeria czeska, aresztując 15 chłopów umożliwiła komisji wołoszynowskiej podjęcie urzędowania w szkole.

W miejscowości Wołowe na Wierchowinie ludność w dniu wyborów schroniła się tłumnie w cerkwi, gdzie do godz. 13-ej odprawiano nabożeństwo i po wyjściu z cerkwi urządziła wielką demonstrację antywyborczą. Żandarmeria rozpędzająca tłum została obrzucona kamieniami. Kilkanaście osób spośród demonstrantów i żandarmów odniosło rany. Aresztowano 3 Karpatorusinów.

W miejscowości Drahowo ludność ruska urządziła napad na lokal wyborczy, członków komisji pobito a urnę wyborczą spalono na podwórzu szkoły.

W miejscowości Nowe Barowo ludność pobiła wołoszynowską komisję i wprowadziła do szkoły własną komisję wyborczą. Dopiero silne oddziały żandarmerii zdołały przywrócić spokój.

W miejscowości Wulchowce nieznani sprawcy spośród miejscowej ludności ruskiej podpalili dobytek przewodniczącego miejscowej komisji wyborczej. Aresztowano 6 osób.

W miejscowości Negrowiec podczas głosowania spalił się również dom przewodniczącego komisji wyborczej.

Aresztowanie radiotelegrafisty

za nieprzekazanie sygnałów SOS.

LONDYN. „Daily Telegraph" donosi z Moskwy o aresztowaniu radiotelegrafisty radiostacji na wyspie Rudolfa, Woźnieśieńskiego, pod zarzutem działalności kontr-rewolucyjnej. Woźnieśieński jest oskarżany o nieprzekazanie czynnikom miarodajnym sygnałów S.O.S., nadanych przez znanego lotnika sowieckiego Lewoniewskiego w sierpniu 1937 r. podczas nieudanego lotu Moskwa - Alaska. Jak wiadomo Lewoniewski i jego 5 towarzyszy ponieśli śmierć podczas tego lotu.

Spotkanie Hitlera z gen. Franco

sensacyjne pogłoski w berlińskich kołach politycznych

BERLIN. W związku z ostatnią audiencją u kanclerza Hitlera ambasadora hiszpańskiego markiza Magaza, który wręczył kanclerzowi własnoręczny list gen. Franco, w dyplomatycznych kołach berlińskich krążą pogłoski o możliwości spotkania kanclerza Hitlera i Mussoliniego z gen. Franco. Pogłoski te są trudne do sprawdzenia.

W kołach miarodajnych sądzą, że gen. Franco w swoim liście do kanclerza Hitlera wyraził podziękowanie za pomoc udzieloną przez Niemcy i Włochy — Hiszpanii narodowej.

PIĘTNOWAĆ NIECHLUJÓW

Kielce muszą ostro przystąpić do wiosennych porządków

Niejednokrotnie już była poruszona sprawa czystości miasta i estetycznego wyglądu jego ulic.

Dotychczas stan sanitarny m. Kielc pozostawia wiele do życzenia i w ostatnich latach właściwie nie wiele zmieniło sie na lepsze.

Podwórka kamienic kieleckich w dalszym ciągu są brudne i cuchnące. Klatki schodowe przypominają nie jednokrotnie śmietnik. Frontony kamienic opadają z tynku. Rynsztokami w dalszym ciągu płynie cuchnąca mazia, rozsiewając po ulicach nieznośne fetory.

Z tym stanem rzeczy należy skończyć radykalnie. Sposobny czas dla przeprowadzenia w mieście generalnych porządków zbliża się.

Wiosna powinna zastać miasto uporządkowane, wymiecione, odnowione czyste. Na balkonach i w oknach winny pojawić się kwiaty i ozdobne rośliny.

Kielce muszą wreszcie przybrać europejski wygląd.

Zarząd m. Kielc powinien nawet zmusić właścicieli posesji do przestrzegania higieny i porządku. Powinny być ustalone premie, względnie nagrody honorowe dla tych, którzy przyczyniają się do podniesienia ogólnej estetyki ulicy kieleckiej.

Ci wszyscy, którzy nadal omijają przepisy porządkowe, winni być publicznie i z imienia piętnowani.

Rada Artystyczno - Konserwatorska m. Kielc będzie miała tu odpowiednie pole do popisu i uzyska egzekutywę w stosunku do tych obywateli, którzy przyczyniają się do szpetoty swego miasta.

STRAŻ MIEJSKA

Wobec szeregu czynności policyjnych poruczonych Zarządowi Miejskiemu w dziedzinie kontroli stosowania się ludności do przepisów sanitarno - porządkowych, kontroli budowlanej kontroli jakości i wysokości cen artykułów spożywczych, doprowadzania ukaranych w drodze administracyjnej do aresztu miejskiego, zwalczania potajemnego uboju, ustalania stanu majątkowego płatników, kontroli przedsiębiorstw rozrywkowych i widowiskowych, zwiększenie bezpieczeństwa publicznego w obrębie objektów miejskich, Zarząd Miejski nie mogąc w tym zakresie zadość uczynić wymogom życia codziennego postanowił rozważyć ześrodkowanie tych zadań we własnym organie wykonawczym, mającym no się nazwę Straży Miejskiej.

Wstępne prace nad realizacją tego projektu są w toku.

Kina kieleckie:

Czwartak Lokaj Jaśnie Pani

WF. i PW Podlotek

Palace: Głos matki

Casino Szarlatan

Urząd Skarbowy w Miechowie

N. E. 63809/39

Obwieszczenie o licytacji

Na zasadzie § 83 i 84 przepisów egzekucyjnych dla władz Skarbowych z dnia 25.VI 1932 roku (Dz. U. R. P. N. 62 poz. 580/32) Urząd Skarbowy w Miechowie podaje do publicznej wiadomości, że w **dniu 28 lutego** 1939 r. o godz. 11 i 12 na rynku w Miechowie odbędzie się w II-gim terminie licytacja ruchomości, należących do ś. p. Hallera Józefa z Mianocic i Dzianotta Kazimierza z Giebułtowa.

Na sprzedaż zostają wystawione: inwentarz żywy i martwy: konie, krowy, świnie, sanki, bryczki wyjazdowe oraz urządzenia mieszkan, fortepiany, radio-aparaty, kanapy, fotele i t. p.

Z uwagi na II-gi termin licytacji wymienione ruchomości mogą byc w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte ruchomości można oglądac w dniu i miejscu licytacji od godziny 11.

w. z. Naczelnika Urzędu
Mgr. Brykczyński.



Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca Św.

W kaplicy Sanktuarium Marszałka Piłsudskiego, mieszczącym się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego, zostało odprawione w dniu wczor. uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca Świętego Piusa XI.

Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz z p. wojewodą dr. Dziadoszem na czele, przedstawiciele wojska, duchowieństwa, oraz licznie zebrani przedstawiciele miejscowego społeczeństwa,

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.